

Rozmyślne zarażenie malarją

Ostatnia deska ratunku przed paraliżem postępowym

Przed 15-stu laty lekarz wie-deński Wagner - Jauregg wpadł na pomysł leczenia paraliżu postępowego przy pomocy malarji. Ryzyka było duże, mimo to odważył się na dokonanie kilku szczepień i osiągnął wyniki nadspodziewane. Okazało się, że zimnica zwalcza początki choroby i, co najważniejsze, zabezpiecza na przyszłość.

Dziś leczenie zimnicą jest stosowane na ogromną skalę. Trudno wprost zdać sobie sprawę, ilu chorych zawdzięcza ocalenie choroby, którą im sztucznie zaszczipiono dla zabicia innej choroby, znacznie groźniejszej. Albowiem malarję można przerwać w każdej chwili, podczas gdy paraliż postępowy był doniedawna nieuleczalny.

Najmilszy dla lekarza będzie ten pacjent, który nie zgłosi się w ostatniej chwili, lecz zawczasu poprosi o przeprowadzenie badań. Jeżeli istnieje podejrzenie, że paraliż może nastąpić, chory jest badany bardzo starannie. W tym celu, nie przestając na wynikach analiz krwi, pobiera się próbę płynu mózgowo - rdzeniowego.

Skoro analiza potwierdzi przypuszczenia, lekarz proponuje pacjentowi kurację prewencyjną.

— Kochany panie, zarazimy pana zimnicą, to nie takie straszne. Będzie pan gorączkował, rzecz oczywista, ale wyjdzie pan z naszej lecznicy zdrowy.

Kuracja wymaga stałej opieki lekarskiej, a ponieważ trwa dość długo, bywa przeprowadzana zazwyczaj w szpitalach, lub w lecznicach prywatnych. Choremu bada się serce, czy nie ma czasem zwrodnienia aorty, gdyż w tym wypadku gorączka byłaby trudna do zniesienia.

ZIMNICA ZASZCZEPIONA.

Zaszczepienie zimnicy polega na przeniesieniu zarazków. W tym celu pobiera się kilka centymetrów krwi osoby chorej na febrę i wstrzykuje się pacjentowi zagrożonemu przez paraliż. Krew należy brać podczas ataku febrę, gdyż w tym okresie zarazki występują najobficiej. Gdy atak minie, zarazki są pożerane przez ciała krwi, ilość ich zmniejsza się gwałtownie.

Jakże czuje się pacjent zarażony febrą? Czuje się, powiedzmy to odrazu, nieszczególnie. Każde oczekiwanie, zwłaszcza ataku nowej choroby, działa na wyobraźnię. To też trzeba pacjenta przygotować psychicznie, na co jest dość czasu. W okresie tym, rzecz zrozumiała, nie daje się ani chininy, ani innych leków, gdyż kuracja zmierza do osiągnięcia możliwie wysokiej gorączki.

Po kilku dniach następuje pierwszy atak zimnicy. Chory dostaje dreszczy, temperatura szybko wzrasta i często przekracza 40 stopni. Stan taki trwa kilka lub kilkanaście godzin, poczem gorączka spada.

DALSZE ATAKI.

Napady febrę można by w każdej chwili przerwać, jednak lekarze starają się posunąć kurację tak daleko, by mieć pewność skutecznego wyniku. Pozostawia się więc chorego na pastwę gorączki.

Ataki zimnicy następują w odstępach kilkudniowych i będą wstrzymane z chwilą, gdy lekarze dojdą do wniosku, że dalsze zabiegi są zbędne.

Wówczas daje się choremu potężną dawkę chininy, potem drugą i trzecią, aż do skutku. Pacjent po takiej kuracji jest wyczerpany, nie może więc szybko opuścić łóżka. Gorączka osłabiła go, wychudł, zmierzniał, oczy ma zapadnięte, cerę ziemistą. Ale samopoczucie bywa zazwyczaj znakomite, gdyż chory wie dobrze, iż względnie tanim kosztem ucnrnił się od jednej z najstraszniejszych chorób, która groziła mu nie tylko paraliżem, lecz i obłędem.

Forsownie odżywiany, pacjent szybko zyskuje na wadze. Cdyby nawet zdarzył się jeszcze jeden

atak zimnicy, a bywa i tak, to nie należy przejmować się tem zbyt. Zastrzyk arsenobenzolu usunie ostatnie zarazki i febra nie pozostawi śladu.

LECZENIE TYFUSEM.

Malarja jest niejako klasycznym już środkiem do zwalczania paraliżu postępowego. Uczeń robił próby z innymi zarazkami, które również wywołują silną gorączkę. Nielada pokusa był tyfus, ale nikt nie ośmielał się zarażać pacjenta tą chorobą, którą sama przez się jest wielce niebezpieczną. Dopiero w roku ubiegłym zaczęto stosować zabite bakterie szczepionki tyfuszowej.

Szczepionka ta również wywołuje silną gorączkę, przyczem może być dozowana zależnie od potrzeb chwili, co przy leczeniu malarji jest nieosiągalne.

Trudno powiedzieć coś wyraźnego o tej metodzie. Jest zbyt młoda a więc niewypytowana. Co do malarji, to wiemy, że osoby leczone nią przed kilkunastu laty są dziś zdrowe. Czy i szczepionka tyfusu okaże się równie skuteczna, nie wiemy.

Wreszcie wypada wspomnieć o usiłowaniach spowodowania gorączki bez zarazków, przy pomocy t. zw. diatermji. I ten sposób jest nowością, a wszak w medycynie wszelka nowość budzi tak długo zastrzeżenia, póki się nie zestarzeje. Stwierdźmy więc, że mamy w malarji doskonały sposób zapobiegania paraliżowi postępowemu, sposób, który w wielu wypadkach nie tylko zapobiega, ale i leczy zupełnie wyraźne objawy.

Dr. A. Hempel.

Zastrzyk sztucznej krwi

Fabrykacja eliksiru życia

Lekarz amerykański, John E. Summers wynalazł sposób preparowania krwi sztucznej, którą można stosować jako jedyny lek w pewnych przypadkach patologicznych. Odkrycie to jest niezmiernie doniosłe.

— Myśl przeprowadzania krwi z żył jednego człowieka do drugiego nie jest nowym wynalazkiem. Sposób ten znany był w starożytnym Egipcie, a w głębi Afryki istnieje kilka plemion, u których czarodzieje, spełniający rolę lekarzy, stosują z powodzeniem zabieg zasilania cudzą krwią organizmów wyczerpanych. Ma to miejsce zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o ratowanie wybitnych wojowników, którzy utracili krew wskutek ran. Oczywiście, że zabiegi te nie zawsze jednak dawały wyniki pomyślne.

Zapozyczenie krwi — stosowane jest także na szeroką skalę we wszystkich nowoczesnych klinikach. Nie jest to jednak zabieg łatwy, gdyż przedewszystkiem krew, która ma być wprowadzona do żył musi być zdrowa i należeć

do tej samej grupy co i krew pacjenta. Nauka zdołała określić dopiero cztery zasadnicze grupy krwi oraz przeszło trzynaście podgrup, według których dopiero można różniczkować krew ludzką. Jeżeli więc ma być dokonana transfuzja — musi być uwzględniony fakt utożsamienia grup krwi — potrzebującego jej i ofiarującego. Ci wszyscy ofiarodawcy i handlarze własnej krwi spisani są na liście i gotowi na usługi wszystkich klinik, ale nie zawsze możliwe jest wezwanie takiego dostawcy krwi w ciągu dość szybkiego czasu, podczas gdy w wielu przypadkach o życiu chorego decydują sekundy. Poza tem człowiek może ofiarować bez obawy o swoje życie zaledwie półtora „litra” krwi rocznie. Nie zawsze więc można korzystać z usług owych handlarzy krwi.

Obecnie, wobec odkrycia dokonanego przez amerykańskiego lekarza, te trudności będą usunięte. Dr. Summers, jako zasadę w swoich doświadczeniach przyjął fakt, że hemoglobiny zwierzęce są odpowiednikami chlorofilu roślinnych. Przekonał się o tem, podlewając rośliny wynieszone przez promienie słoneczne roztworem soli zwierzęcej, otrzymanej z wycigu wątrobowego zwierząt. Po tym zabiegu rośliny odzyskiwały na nowo żywotność i kwitły wspaniale.

Idąc dalej w swoich doświadczeniach dr. Summers poczęł przeprowadzać prace nad otrzymaniem takiego wyciągu roślinnego, który byłby odpowiednikiem krwi zwierzęcej. Prace te dały wynik świetny. Wyciąg wydobywany z pędów pewnej odmiany lian rosnących na terenie Indochin oraz innych jeszcze roślin egzotycznych, posiada, jak się okazuje składniki odpowiadające składnikom krwi. Dalszy ciąg prób wykazał, że owa krew preparowana sztucznie zastępuje całkowicie krew autyctyczną. W okresie trzech tygodni dr. Summers dokonywał doświadczeń na świni odcinając jej pewną ilość krwi, wskutek czego zwierzę wykazywało silne osłabienie. Kiedy jednak na miejsce krwi odcinanej — lekarz wstrzykiwał w żyły zwierzęcia taką samą ilość krwi sztucznej — świnka powracała do normalnego stanu.

To samo wykazywały doświadczenia z koniem. Był to bardzo piękny koń wyścigowy, który zranił się podczas biegu i utracił masę krwi. Zdawało się, że nie ma możliwości uratowania go. Zrozpaczony właściciel tajni wpadł na myśl zwrócenia się do doktora Summersa. Lekarz chętnie zgodził się na zastosowanie w tym wypadku swego wynalazku i w istocie — koń nie tylko wyzdrowiał, ale w dodatku nie stracił ze swych walorów wyścigowych.

Dalszy ciąg pracy, amerykańskiego lekarza — to już doświadczenia z ludźmi. I tu efekty okazały się niezwykłe. Krew sztuczna wprowadzona do żył na miejsce krwi utraconej reaguje tak samo, jak krew naturalna. Stwarza to w medycynie wspaniałe możliwości. Jeśli się weźmie pod uwagę to, że fabrykacja krwi sztucznej nie jest kosztowna, oraz że przy zastosowaniu krwi sztucz-

nej nie wchodzi już w grę przynależność grupowa krwi. Poza tem — krew sztuczna zawsze może być jak to się mówi „pod ręką” i w wypadku nagłym niema konieczności zwlekania z zastrzykiem i wyszukiwaniu ofiarodawcy krwi.

Sztucznie spreparowany „eliksir życia” może być wprowadzony do organizmu w każdej chwili. Nie należy jednak owej „sztucznej krwi” identyfikować z preparatami wzmacniającymi, które stosowane są np. w wypadkach anemii. Jest to sztucznie przygotowana krew, która może być wprowadzona do żył tylko na miejsce krwi prawdziwej.

Po dokonaniu tego niezwykłego odkrycia dr. Summers nie ustaje w badaniach i jak oświadczył prasie, przeprowadza szereg doświadczeń nad zastosowaniem owej sztucznej krwi w celu poprawienia rasy i wzmocnienia wydajności zwierząt domowych. Jak twierdzi, bliski jest pomyślnych wyników np. w zakresie większej nośności kur i mleczności krow.

130 rocznica zgonu Nelsona

Przyjemnie śnić o potędze w momencie wielkich kłopotów

Na jednym z najwspanialszych placów w Londynie wznosi się bardzo wysoki pomnik ku czci admirała Nelsona, który zginął 130 lat temu w historycznej bitwie morskiej pod Trafalgarem.

Bitwa ta dała Anglii i brytyłom zwycięstwo nad wielką flotą Napoleona, ale i zdecydowane panowanie nad światem. Od r. 1805 Anglia staje się największą potęgą morską, co daje jej podwaliny pod światowe imperjum, które przez lat przeszło sto jest czyniłem decydującym przewidywaniem w sprawach handlu światowego.

Człowiek, który dał Anglii tak świetne zwycięstwo, urodził się w r. 1758 jako syn ubogiego pastora. Już jako dwunastoletni chłopiec wstępuje do marynarki. Skończywszy lat 20, Nelson zostaje samodzielnym dowódcą statku, a w rok później mianowany jest kapitanem. Początek jego kariery marynarskiej przypadł na okres zwycięskich walk morskich Anglii z Francją, których przyczyną główną było to, że Francja w wojnie St. Zjednoczonych o niepodległość stanęła po stronie Ameryki.

Revolucja francuska spotęgowała jeszcze wystąpienia angielskie, gdyż między innymi miasto Toulon zwróciło się do angielskich z prośbą o pomoc przeciw rewolucjonistom. Przy tej sposobności zderzyli się po raz pierwszy Nelson z Bonapartem. Była to pierwsza walka dwóch geniuszów wojny, którzy mieli wkrótce wywrzeć tak wielki wpływ na losy swych krajów.

Wspaniałe zwycięstwa włoskie Bonapartego wytworzyły sytuację, w której flota angielska nie mogła powstać na morzu Śródziemnym; szybko więc odplynęła na ocean Atlantycki, szcze-

Skradzione głowy

Przedziwne mumje czerwonoskórych

Wśród wymierających szczepów indyjskich, a zwłaszcza w szczepie Taira-Gaira wybitniejsi wojownicy noszą przytroczone do pasa, zabalsamowane głowy ludzkie. Pewien uczone amerykański, który niedawno odbył podróż wzdłuż dorzecza Amazonki, opowiada o tych mumjach ciekawie i szczegółowo. Udając się w drogę, skompletował sobie służbę spośród tubylców. Wśród nich był inteligentny i piękny metys imieniem Diego.

Pewnego dnia, kiedy wszyscy uczestnicy wyprawy siedzieli przy ognisku, rozmowa zeszła na owe dziwne trofea czerwonoskórych. Diego milczał przez cały czas, aż wreszcie udał się do namiotu i wrócił stamtąd po chwili, rzucając coś na stół. Okazało się, że była to zabalsamowana głowa ludzka, nie większa jednak niż pięść. Rysy twarzy były doskonale zachowane, żadna najdrobniejsza nawet zmarszczka nie była zamarta w tej przedziwnej miniaturze. Skóra obiekująca twarz i głowę posiadała ciemną - brązową kolor i miała pozór dobrze wyprawionego snijanu. Twarz miała bolesny wyraz, który pochodził być może stąd, że usta tej niesamowitej maski ludzkiej były ściągnięte szwem.

Diego ujął tę głowę i położył ją sobie na dłoni. Mieściła się tam doskonale.

— Ta głowa należała do człowieka, który był wrogiem mojego ojca. Ojciec zabił go i nosił tę głowę przy sobie. Takie głowy przynosiła szczęście. Czerwonoskórzy umieją tak je zabalsamować, żeby były małe. To jest tajemnica, którą znają tylko starzy, a zwłaszcza w szczepie Taira-Gaira.

Wszyscy obejrzeni potworną maskę i... sprawa poszła w zapomnienie. W jakiś czas potem, kiedy profesor wraz z wyprawą zatrzymał się w wiosce indyjskiej, gdzie właśnie obchodzono jakieś uroczyste święto — wpadł do jego chaty metys Diego i rozpoczął oświadczyć, że indjanie skradli mu synną głowę. Metys był wyraźnie zgnębiony i widać

było, że stracił odwagę i że obawia się czegoś.

Talizmanu nie odnaleziono. Podróż trwał dość długo. Posuwano się w górę Amazonki. Któregoś wieczoru, przy rozbijaniu namiotów zauważono, że znikł Diego. Sądzono, że zaraz nadjedzie, ale te przypuszczenia okazały się mylne. Diego nie wracał. I nie powrócił już nigdy. Wycieczka naukowa ruszyła dalej. Wśród przysług podróżny zapomniano o metysie. Ale zdarzył się fakt, który przypominał o nim w sposób niespożyteczny i straszny.

Ekspedycję zaproszono na jakieś uroczyste święto do jednej z wioski indyjskich. Święto wypadło imponujące. Wojownicy odtańczyli najwspanialsze tańce przy blasku ognisk i spijali obficie mocną wódkę nazwaną Chicha. Po uroczystości ofiarowano profesorowi nocleg w jednej z chat. Uczony udał się na spoczynek. Okrzyki wydawane przez wojowników nie dawały mu spać. Wobec tego wyszedł przed chatę i z daleka przglądał się jak się zabawiają ostatni potomkowie ginącej rasy czerwonoskórych. Kiedy miał wejść do chaty, mimowolnie spojrzął na ścianę. I wtedy zamarło poprostu w nim serce. Ze ściany, pod samym dachem, spoglądała na niego twarz Diego. Tak samo skurczona, maleńka, upiorna i potworna jak ta głowa, którą pokazywał kiedyś przy ognisku. Uczony był przez chwilę pewien, że to poprostu działanie mocnej Chichy sprawiło, że mać mu się umysł i że ma tak ponure halucynacje. Kiedy podszedł bliżej okazało się, że to nie halucynacja — nie, to była w tajemniczy, czarodziejski sposób zabalsamowana, mała jak pięść głowa metysa Diego.

Profesorowi udało się w końcu wydobyć od jednego z pijanych przedstawicieli szczepu Taira-Gaira mętne zeznanie.

— Tak, to jest głowa psa Diego, którego ojciec był wrogiem szczepu. Głowa umieszczona nad drzwiami chaty przynosi szczęście. Jest to najlepszy talizman ukraść.

Jak powstała słynna Eskadra „La Disperata“

Nazwa słynnej eskadry włoskiej „La Disperata”, która pierwszą zbombardowała Adeę, ma bardzo ciekawy początek.

„La Disperata” powstała w ciągu pierwszych miesięcy po zajęciu Rzymu przez oddziały d'Annunzio. Wśród ochotników, uczestniczących w jego wyprawie znajdowało się wielu takich, którzy nieczemu nie potrafili dowieść swej tożsamości i najprawdopodobniej rekrutowali się spośród różnych wykończonych. Komendant miasta, obawiając się, że wojna o Rzym dała sposobność do ukrycia się w szeregach wyprawy różnym podejrzanym elementom, nie chciał tej grupy ochotników wpuścić do miasta. Znaleźli jednak na to swój sposób. Zakwaterowali się w porcie w warsztatach Tawarzy

ska Okręgowego „Danubius”.

Pewnego dnia jeden z najdzielniejszych lotników włoskich, Guido Keller, udał się z wizytą do owych „szalonych ochotników”, jak już ich zaczęto nazywać. Byli to naprawdę dziwni ludzie: na pół nadzy, głodni, uważali za swą jedyną opiekunkę — wojnę.

Keller był zachwycony ich niesłychaną odwagą, śmiałością i bezstrachem. Przyszła mu myśl, aby z tych „smialków” użyć w służbie wymagającej prawdziwych żołnierzy bez trwogi. Udał się do komendanta miasta i otrzymał pozwolenie na utworzenie z niesfornych ochotników specjalnego oddziału. Wszyscy z-atali pod... wyszkoleniu lotniczego i w ten sposób powstała słynna eskadra „La Disperata”.